Rok IV. Katowice, Środa, dnia 27-go Września 1905 Nr. 223.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
28-go września: Wacława kr.	godz. 5 minut 56	godz. 5 min 44	28-go września: Wacław św.

Jak powstał hakatyzm?

O początkach polityki »kresów wschodnich« rozpisuje się w jednym z ostatnich ich numerze berl. »Germania«. Stworzył ją, jak wiadomo, Bismarck ku końcowi ósmego dziesiątka lat minionego wieku. Jak u Bismarcka wogóle, tak i w tym wypadku odegrały ważną rolę motywy czysto osobistej natury. Sam Bismarck powiedział przy pewnej sposobności, że potrzeba mu zawsze przedmiotu do miłowania i do nienawidzenia. Okazało się to już podczas walki kulturnej, kiedy to jednym z ważnych momentów do rozpoczęcia walki była nienawiść do katolickich i polskich Radziwiłłów i zazdrość o wpływy, jakie posiadali u Wilhelma I. Po wstąpieniu na tron Wilhelma II, usunięty ze stanowiska kanclerza rzeszy, nie mógł znieść tego, iż pozbawiono go wpływów osobistych na sprawy państwa. Lecz miara nienawiści przebrała się, gdy mu w Wiedniu z okazyi ślubu syna jego oświadczono, że go cesarz austryacki nie może przyjąć u siebie ze względu na Berlin.

Rozpoczęła się wówczas — pisze dalej »Germania« — otwarta i tajna agitacya przeciw polityce cesarza; trzeba ją było za wszelką cenę skompromitować, aby strącić Capriviego i osłabić stanowisko cesarza.

Potrzebny objekt znalazł się niebawem: Polacy! Taki wypróbowany środek! Toż i w walce kulturnej rozpoczął Bismarck uderzać już w katolików-Polaków. Są oni przecież bezsilnymi — a takich atakuje się najłatwiej — a pozatem, tak łatwo rozpętać w walce z nimi narodowy szowinizm.

I rozpętano go. A potrafił to Bismarck urządzić doskonale, znalazł też dosyć pomocników w osobach znanych panów Hanse-Tiede-Kennemannów. Już to mistrzem był Bismarck zawsze w dobieraniu sobie odpowiednich narzędzi. Nasamprzód byli oni ludźmi bogatymi, a zatem w możności dostarczania potrzebnych do agitacyi pieniędzy. A to przecież rzecz, o którą najbardziej chodzi.

Dalej było pomiędzy nimi kilku ambitnych panów, pragnących koniecznie odgrywać w Poznańskiem rolę wybitnych polityków, do czego ich jednakowoż ówczesny naczelny prezes, baron Willamowitz — i słusznie — uważał za niestosownych.

Obrażonej ambicyi tych panów ukazał naraz Bismarck drogę, mogącą ich zawieść do honorów i orderów.

Tak więc wszystko było przygotowane: pieniądze i krzykacze bojowi byli, brak tylko było jeszcze polskiego niebezpieczeństwa.

Lecz i to się wnet znalazło. Zaczęto bacznie śledzić prasę polską i wskazywano na jej antypaństwowe dążności, choć ich w rzeczywistości nie było. Najbłahszy wypadek, prostą bijatykę, jak niedawno na Łazarzu w Poznaniu, rozdmuchiwano do wielkich rozmiarów, do znaczenia prowokacyi Polaków przeciw uciśnionej niemczyźnie. Starą się o to zorganizowana w tym celu prasa hakatystyczna.

Wobec tego powinna, zdaniem Germanii, prasa katolicka nieustannie wskazywać na to, że polityka ta w początku swym i dalszem istnieniu jest polityką nienawiści, obrażonej ambicyi i zazdrości o kawałek chleba i skutkiem tego Prusy tracić muszą na znaczeniu swem na zewnątrz.

My jednakże wiemy o tem, że nawoływania takie na nic się zdały, że nie wpłyną one na sfery decydujące w kierunku zmiany kursu antypolskiego, to też nie będziemy oglądali się za tą zmianą, lecz o własnych siłach będziemy pracowali nad podniesieniem społeczeństwa naszego pod względem kultury, oświaty politycznej i położenia ekonomicznego.

Polscy i niemieccy socyaliści.

Pod powyższym nagłówkiem umieściliśmy w niedzielnym numerze artykuł, omawiający między innemi wystąpienie p. Morawskiego, kandydata socyalistycznego na okręg katowicko-zabrski, na odbywającym się obecnie kongresie socyalistów w Jenie przy rozprawach nad stosunkiem polskich socyalistów do niemieckich.

Tymczasem dziś otrzymujemy od p. Morawskiego następujące sprostowanie:

Katowice, 25 IX 05.

Szanowną Redakcye »Górnoślązaka« upraszam o sprostowanie fałszywej wieści zawartej w Nr. 221, w artykule pod tytułem »Polscy a niemieccy socyaliści«, gdzie jest mowa, jakobym był na zjeździe niemieckiej socyalnej demokracyi w Jenie i tam przemawiał o stosunkach polskiej partyi socyalistycznej do niemieckiej. Otóż oświadczam niniejszym, że na zjeździe w Jenie wcale nie byłem, przez co stwierdza się bezpodstawność argumentów w powyżej wymienionym artykule zawartych.

Z poważaniem

Franciszek Morawski.

Przyznajemy, że co do osoby p. Morawskiego zaszła rzeczywiście z naszej strony pomyłka, gdyż nie »towarzysz« Morawski był w Jenie i brał udział w rzeczonej dyskusyi na kongresie, lecz »towarzysz« Merkowski. Tę pomyłkę popełniły także i inne gazety polskie, opierające się na referatach gazet niemieckich, które widocznie pomyliły nazwiska Merkowskiego i Morawskiego, a nawet korespondent »Dziennika Poznańskiego«, podając nazwiska obecnych na kongresie socyalistów polskich, umieszcza obok nazwiska Merkowskiego w nawiasie także nazwisko Morawskiego, zdradzając w ten sposób swą niepewność, czy pierwsze lub drugie jest właściwem.

Po za tą pomyłką co do osoby p. Morawskiego strona rzeczowa naszego artykułu pozostaje niezmienioną. Faktem bowiem jest, że na kongresie w Jenie omawiano stosunek polskich socyalistów do niemieckich, i że ten stosunek jest rzeczywiście takim, jak go w naszym artykule przedstawiliśmy. Dziwną wobec tego jest więc uwaga końcowa p. Morawskiego, jakoby stwierdzenie pomyłki co do jego osoby miało także być stwierdzeniem »bezpodstawności« naszych »argumentów« w niedzielnym artykule, bo chyba p. Morawski sam przyzna, że czy on był i przemawiał w Jenie lub nie, to i tak cały socyalizm polsko-żydowski pójdzie »plajte«, jeżeli mu nie pozwolą czerpać z pełnej kasy socyalistów niemieckich.

Biuro informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego

uprasza o nadsyłanie materyału w sprawach społecznych i politycznych p. adr. Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań Poser...

†

Ś. p. dr. Franciszek Karas.

Straszną i nad wyraz wszelki smutną wiadomość przynoszą gazety poznańskie. Dr. Franciszek Karas, były dyrektor Banku Parcelacyjnego w Poznaniu, a znany także w szerokich kołach Górnego Śląska, gdzie przez rok pracował dla sprawy narodowej jako współpracownik redakcyi »Górnoślązaka«, zakończył w czwartek życie w smutny sposób, bo samobójstwem pod kołami pociągu koło Puszczykowa pod Poznaniem. Jak pisze »Goniec Wielkopolski«, nie ulega wątpliwości, że zmarły czyn okropny popełnił w stanie niepoczytalnym, wszyscy którzy z nim bliżej obcowali, szczególnie zaś lekarze, od szeregu już miesięcy uważali p. Karasa za człowieka ciężko chorego umysłowo, co zauważyliśmy też sami, gdy przed kwartałem może śp. Karas bawił przez krótki czas w Katowicach.

Przed czterema laty, już jako referendaryusz sądowy w Lesznie, skazany został ś. p. Karas w znanym procesie akademickim w Poznaniu za rzekomy udział w tajnych związkach akademików polskich na trzy miesiące więzienia, skutkiem czego wykluczony został z sądownictwa. Po odsiedzeniu kary więziennej przybył ś. p. Karas na Górny Śląsk, i tutaj nie małe położył zasługi w ruchliwej pracy nad budzeniem ducha narodowego wśród ludu podczas zeszłych wyborów do parlamentu, i zdobył też sobie szczere uznanie i szacunek tak bliższych swych znajomych jak i szerokich kół ludu naszego, z którym często się stykał. Z Katowic powołano go do dyrekcyi Banku Parcelacyjnego w Poznaniu, i tu przez dłuższy czas pracował prawidłowo, aż w końcu zaczął popadać w złudzenia, które szybko rozwijały się w wyraźny obłęd umysłowy. Zdawało mu się, pisze »Orędownik«, że rozporządza milionami i podług tego układał plany i wikłał się w coraz gorsze stosunki. Wystąpiwszy z Banku Parcelacyjnego, przeniósł bowiem swą działalność na Mazury, skąd atoli wnet powrócił do Poznania, i tutaj w tak tragiczny sposób zakończył swoje młode życie, które dla społeczeństwa naszego tak bardzo już było pożytecznem, a z czasem w większej jeszcze mierze stać się niem mogło, gdyby nie nieszczęsna choroba, która powaliła go przedwcześnie.

Ś. p. Zmarły pozostawia po sobie szczery żal i współczucie nie tylko w Poznaniem, ale i u nas na Górnym Śląsku. Niech odpoczywa w spokoju i niech ziemia polska lekką mu będzie!

Przesilenie na Węgrzech.

W sobotę w południe odbyła się zapowiedziana audyencya przywódców koalicyi narodowców węgierskich u cesarza w Wiedniu. Do koalicyi tej przywięzywano wielkie nadzieje, mianowicie liczono prawie na pewno, iż nastąpi porozumienie między koalicyą opozycyjną a koroną na podstawie obopólnych ustępstw. Tymczasem nadzieje te zawiodły zupełnie, a nawet sytuacya obecnie jeszcze bardziej się zaostrzyła.

Z rana, powołani przez cesarza przywódcy większości sejmowej, Kossuth, Apponyi, Andrassy, Banffy i Aladar Zichy, odbyli najpierw wspólną konferencyę, poczem punktualnie o godzinie 11 udali się na zamek, przy którym już się był zebrał spory tłum Węgrów, tak przybyły naumyślnie z Budapesztu, jak i zamieszkałych w Wiedniu.

Posłuchanie trwało atoli zaledwie 10 minut ku wielkiemu zdziwieniu czekających przed zamkiem, którzy początkowo sądzili, że audyencya wcale się nie odbyła. Franciszek Kossuth po opuszczeniu zamku opowiadał dziennikarzom węgierskim, że król przyjął Węgrów bardzo łaskawie, z początku przemawiał do nich po niemiecku, następnie w języku węgierskim odczytał im program obejmujący żądania korony, poczem program ten doręczył Kossuthowi, aby go posłowie wzięli pod obrady. W końcu oznajmił król, że upoważnił hr. Gołuchowskiego do przyjęcia odpowiedzi przywódców koalicyi i do dalszych z nimi rokowań.

Najważniejszym punktem programu jest odrzucenie przez koronę żądań wojskowych, mianowicie zaprowadzenie w armii języka węgierskiego, i o ten punkt też cała sprawa się rozbiła. Zanim przywódcy koalicyi udali się do hr. Gołuchowskiego, zebrali się w hotelu »Bristol« na narady, których wynikiem było zredagowanie pisma ze znanemi żądaniami koalicyi, wśród których umieszczono dawne żądania wojskowe, przy których koalicya stanowczo okstaje. Z tem pismem Kossuth, Banffy, Zichy, Andrassy i Apponyi udali się o godz. 12 do hr. Gołuchowskiego, już jednak przed godz. 12½ wszyscy powrócili do hotelu.

Apponyi jednemu z swoich znajomych odpowiedział krótko: »Wszystko się skończyło«.

Poseł Hoitfy wysłał do Kossutha zapytanie: »Spodziewam się, że sprawa nie stoi tak źle«. Kossuth odpowiedział na to: »Niestety, muszę oświadczyć, że sprawa stoi źle i że wszystko się już skończyło«.

Przywódcy koalicyi oświadczyli bowiem Gołuchowskiemu, że warunki króla, pod jakiemi przyzwala na objęcie rządów przez parlamentarną większość, nie zgadzają się z ich przekonaniami i mandatem, przekazanym im przez wyborców. Jeżeli król życzy sobie rokować z większością parlamentarną, to rokowania te odbywać się muszą odpowiednio do węgierskiego prawa państwowego i mogą być prowadzone tylko za pośrednictwem obywatela państwa węgierskiego, jeżeli król nie chce bezpośrednio sam wchodzić w styczność z opozycyą. Hr. Gołuchowski przyjąwszy to oświadczenie do wiadomości, udał się następnie zaraz na posłuchanie do cesarza, który dowiedziawszy się o odpowiedzi Węgrów zamianował hr. Belę Csirakyego pełnomocnikiem dla rokowań z zastępcami koalicyi. Zastępcy koalicyi wejdą więc w rokowania z hr. Csirakyim i w razie zaniechali zamierzonego powrotu do Budapesztu.

Czy rokowania te więcej odniosą skutku niż dotychczasowe, pokaże przyszłość, w każdym razie mało jest nadziei wobec stanowczego uporu tak jednej jak drugiej strony.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Polska.

Zabór pruski.

O imię polskie.

W sierpniu b. r. dostał jeden z panów braci Banachów z Ostrowa policyjny mandat karny za to, że na firmie napisano Józef Banach, a w metryce stoi »Josephus«.

Pan Banach nie uląkł się jednak mandatu i kary nie zapłacił. Onegdaj odbył się w tej sprawie termin na sądzie, w którym p. Banacha uwolniono. Pozostanie więc i nadal Józefem, jak przed pół rokiem pozostawiono firmę Bracia Banach. Tak powinni wszyscy postąpić, a nasze polskie imiona zostałyby napewno jak dotąd na firmie.

Zmiany nazwisk.

Gorzelanemu Franciszkowi Krei z Starej Jani pod Skórczem w Prusach Zachodnich »pozwolono« zamienić nazwisko swe na »Krech«. — Kowalowi Depczyńskiemu z Walichnów pod Pelplinem »pozwolono« z rodziną swe zamienić nazwisko na niemieckie »Doehring«.

Zwycięstwo polskie.

W piątek wieczorem odbywały się w Poznaniu ponowne wybory reprezentantów do kasy chorych nr. 1 z grona pracobiorców, ponieważ odbyte przed kilku tygodniami wybory zostały unieważnione. Do kasy tej, którą rządzili dotychczas Niemcy, należą przeważnie pomocnicy fryzyersko balwierscy. Wybory trwały półtorej godziny, od 7 do wpół do 9. Ogółem oddano 120 głosów. Lista polska zdobyła 68 głosów, lista niemiecka 52 głosy. Polacy zwyciężyli zatem większością ośmiu głosów.

Zabór austryacki.

Także zmiana nazwy miejscowości.

Do »Dzien. Pozn.« piszą ze Lwowa: Często czyta się w pismach poznańskich wiadomość o zmianach nazw miejscowości w drodze rozporządzenia władzy państwowej. Nowe nazwy najczęściej przekręcają nielitościwie starodawne nazwy pierwotne — głównie w tym celu, ażeby zatrzeć znamiona historyczne danej okolicy i gwałtem wcisnąć ją w mundur nowych stosunków.

I my mamy dziś do zanotowania dekret ministeryalny austryacki, zmieniający nazwę miejscowości. Mianowicie miasteczko Gródek pod Lwowem ma nosić nazwę od 1 stycznia 1906 »Gródek Jagielloński.« A dla czego? Bo założył je na prawie magdeburskiem Władysław Jagiełło, ufundował tam kościół, który do dziś istnieje, i stamtąd datował wiele ważnych aktów państwowych. Więc nowa nazwa stwierdza tylko i ustala historyczną cechę miejscowości, nie zaciera jej, nie fałszuje — nie zadaje gwałtu prawdzie dziejowej!..

Wiadomości ze świata.

Niemiecka gospodarka.

W Waldenburgu na D. Śląsku skazała Izba karna urzędnika banku państwowego i współwłaściciela banku Köckeritz & Dittbrenner, podporucznika rezerwy M. Köckeritza, na 3 lata domu karnego za oszukaństwo i fałszerstwo dokumentów.

Podobny wypadek zdarzył się w Inowrocławiu, gdzie wykryto sprzeniewierzenia w niemieckiej spółce kredytowej. Dyrektora aresztowano.

Dochody kolei prusko-heskich

wynosiły w miesiącu sierpniu b. r. z ruchu osobowego 42.224000 marek, czyli 3.191000 marek więcej niż w roku zeszłym; z ruchu towarowego 94.532000 marek, czyli 6.559000 marek więcej, niż w tymże miesiącu roku zeszłego.

Zawieszenie pracy w berlińskich zakładach elektryczności.

Około 10 tysięcy robotników, zatrudnionych w najprzedniejszych firmach instalacyi elektrycznej w Berlinie świętuje dzisiaj. Robotnikom wypowiedziano pracę, ponieważ część zastrajkowała. Jak się dowiaduje »Dziennik Berliński« żądało około 270 robotników, pracujących w towarzystwie »Allgemeine Elektricititätsgellschaft« w Oberschöneweide podwyższenia płacy o 3 fenigi na godzinę. Ponieważ pracodawcy na żądanie to zgodzić się nie chcieli, urządzili robotnicy strajk. Częściowe zawieszenie pracy dało przedsiębiorcom powód do wypowiedzenia roboty 10.000 robotników.

Obecnie panuje zastój w »Werner Werk Siemens & Halske« w Westend i w zakładzie towarzystwa »Allgemeine Elektricitätsgesellschaft« w Oberschöneweide. Strajk prawdopodobnie się jeszcze więcej rozszerzy. Nadchodzi też w ostatniej chwili wiadomość, że strajk rozszerzył się na 50.000 i robotników. Na sali Kellera przy Koppenstr. odbyło się bardzo liczne zebranie robotników.

Wyrafinowane oszustwo

zaszło w tych dniach w Królewcu. Do banku Rzeszy przybył tamtejszy handlarz drzewa John Ogilvile chcąc zamienić 3 stomarkówki papierowe na drobne pieniądze. Kasyer nie mogąc zaraz życzeniu jego zadośćuczynić, poprosił go, aby chwilkę zaczekał. Na to przystępuje do niego pewien przystojnie ubrany pan, który również czekał w przedpokoju i ofiarował mu się zamienić owe 3 stomarkówki na drobne pieniądze, które właśnie zamierzał wymienić na papierowe w imieniu, jak twierdził, tamtejszego kolektora loteryi Sauckena. Pan O., nie przeczuwając żadnego podstępu, przystał na propzycyę nieznajomego i otrzymał w zamian swych trzech stomarkówek trzy rolki jednomarkówek zawiniętych w papier. Rolki te były prawidłowo zastęplowane i nosiły napis rzekomego kolektora. Ów usłużny dobrodziej zaś pokłoniwszy się wyszedł. Nie małe atoli zdziwienie ogarnęło O., gdy otworzywszy jednę z owych rolek, przekonał się, że zawiera zamiast pieniędzy kawał okrągłego żelaza objętości jednomarkówki. To samo spostrzeżenie zrobił z drugą i trzecią rolką. Osłupiały pobiegł O. natychmiast za owym usłużnym oszustem, lecz niestety nigdzie odnaleźć go nie był w stanie. Również i policyi kryminalnej, której w wypadku tym zaraz doniesiono, nie udało się oszusta wypośrodkować.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Mamy już drożyznę mięsa, masła i innych artykułów spożywszych, teraz prawdopodobnie przyjdzie także kolej na papierosy. Rząd zamierza bowiem nałożyć nowe opodatkowanie nie na całą produkcyę tytoniową i tabaczną, ale wyłącznie na papierosy. Podatek wynosić ma 250 mk. od każdego tysiąca, co przyniosłoby państu 8 milionów mk. rocznie. Związek niemieckich fabrykantów papierosów zaprotestował wprawdzie przeciwko temu zamiarowi rządu, ale podobne protesty mijają bez wrażenia. Dobrze więc będzie zaopatrzyć się w większe zapasy papierosów, nim podrożeją.

— *Czy wystarczy rozpocząć pracę, aby uzyskać prawo należenia do kasy chorych?* Robotnik pewien zgłosił się do roboty, został przyjęty, ale gdy miał zacząć pracować, wykazało się, że jest tak słabym i chorym, że pracy wydołać nie może. Zaprzestał zatem pracy, ale zarazem zgłosił jako chory do kasy chorych, lekarza i wsparcie. Zarząd kasy chorych odmówił mu sparcia, ponieważ jeszcze nie pracował, tylko się dopiero zabierał do roboty. — Sprawa poszła dalej. Ostatecznie robotnikowi przyznano słuszność, kasę zniewolono do udzielenia mu zwykłej pomocy. Ustawa o kasach chorych bowiem nie zabrania choremu robotnikowi zgodzić się do pracy, choćby wiedział, że praca pogorszy stan jego. W każdym razie od chwili, kiedy na mocy umowy, z pracodawcą przychodzi do pracy, aby ją rozpocząć, należy do kasy chorych.

Ważny to wyrok dla robotników cierpiących, którzy do żadnej nie należeli kasy chorych. Na mocy tego wyroku łatwiej im będzie postarać się o przyjęcie do kasy i leczenie i utrzymanie wsparcia. »*Ruch chrześciański*«.

Karbowa. Jak już ogłoszono w »Górnoślązaku«, ponieśliśmy w czwartkowych wyborach kościelnych sromotną klęskę. Każdy stawia sobie zatem zapytanie: Kto temu winien?! Otóż w pierwszym rzędzie ponieśliśmy klęskę z własnej winy, a zarzut ten udowodnię faktami.

Roznosiłem sam kartki wyborcze i nakłaniałem ludzi, by się stawili do wyborów. Na to niektórzy odpowiadali mi, że nie warto wcale do wyborów chodzić, gdyż Niemcy i tak zwyciężą. Lecz tak moi mili, nie powinniśmy mówić, - bo my tu przecież mamy większość, jeżeli chcemy, zasypiemy Niemców naszemi głosami. W samej Karbowie n. p. było blisko 150 wyborców, nie licząc nawet tych, którzy mieli dzienną szychtę. Gdzież się ci podziali? A cóż dopiero mówić o Katowskiej Hołdzie, Brynowie i o Katowicach. Z katowskiej inteligencyi można powiedzieć, że trzecia część się nie stawiła. A przecież ona drugim przykładem świecić powinna.

Wstyd ogarnia człowieka, pomnąc o tem, jak sromotnie zostaliśmy pobici. Czy zaszliśmy już tak dalece, że się przeciw napływającej niemczyźnie bronić nie myślimy, i pozwolimy się powoli zgnieść i zniemczyć? To samo dzieje się z podpisami pod petycyę z powodu drożyzny mięsa. Stęka i ubolewa się na ciężką dolę robotnika, lecz położyć imię pod petycyę każdy waha się i wzbrania, jakby to o życie chodziło. Robotnik nasz widocznie nie zmądrzał, aż zamiast lepszej zapłaty, dostanie »batowe«, coby się zresztą niektórym ciemnym »mądralom« przydało.

My nie powinniśmy słuchać żadnych »blatów« socyalistycznych lub niemieckich, tylko polskich gazet powinniśmy słuchać, bo jesteśmy Polakami, ludzie z tej samej krwi i kości, co redaktorzy polskich gazet. Czy dla zbudzenia nas z naszego letargu potrzebny jest może drugi »kulturkampf«? — Może by dopiero wtenczas niejednemu zarozumiałemu »mądrali« otworzyły się oczy, a rezultat wyborów byłby zapewne inny. Tak kochani bracia nie możemy stać z założonemi rękami i czekać aż nam

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

74) (Ciąg dalszy.)

Ale jako to zawsze w Polsce: gościnna wola rozszerzała mury domów, tak i tutaj, chociaż Sommersztajn był niemieckiego pochodzenia, jednak już jego przodkowie naturalizowani w Polsce nie bardzo się do swej germańskiej ojczyzny przyznawali, a kiedy im kto o Niemczech prawił, machali dość lekceważąco ręką, mówiąc:

— My w Polsce oddawna, ta nam matką, tamta macochą się stała.

Więc tedy Sommersztajn zaraz jakby z pod ziemi jeszcze jakieś kwatery wytrząsnął. Rad był bardzo i im więcej widział ludzi u siebie, tem mocnej z ukontentowania ręce zacierał i mówił:

— Nie idę ja na wojnę, niechajże się przynajmniej tej wojnie i sprawie dobrze przysłużę.

A przy lada okazyi napominał:

— Walcie mahometanina, co sił starczy. Skóry nam z tych psów tureckich pościągajcie, byśmy je sobie przed progi położyli i nogi w nie z błota ocierali. Dosyć się nam dali we znaki! Dość nam krzywd niepowetowanych uczynili! Dość wstrętu od nich zaznaliśmy! Teraz wy im wstręt uczyńcie, w odwet chłopcy, w odwet!

I wojsko temi słowy uniesione, zakrzyknęło gromko:

— W odwet! w odwet! aż się echo po okolicy rozeszło niby głos trąb archanielskich, zwołujący do walki na życie i śmierć.

A po okrzyku tym znowu się nieco uciszyło, jedni wypoczywali, inni się posilali, inni coś gwarzyli, wreszcie byli i tacy, co zadumani milczeli. A potem nieraz popłynęły w niebo pieśni rycerskie.

Znalazł się tu i owdzie jakiś rybałt, co pieśń zaintonował, lub po pieśni zagrały trąby i kotły. Ale to co w święto lub niedzielę zdarzała się ta muzyka.

Oczekiwano z gorączkową niecierpliwością króla. — Gorąco, chociaż maj dopiero był, dawało się leżącemu obozem wojsku mocno uczuwać, przytem rozluźnienie obyczajów w obozie wywoływało niezadowolenie u świadków tego życia. Szemrali panowie na żołnierza, że się zdemoralizował, żołnierz nierad był, że tak długo z wyprawą się ociągają dowódzcy, a dowódzcy musieli surowych używać środków na zwalczanie ekscesów żołnierskich.

Życie obozowe mimo to płynęło wartkim strumieniem, a każdy chciał go użyć, jak się da najwięcej, nie będąc pewnym, czyje jutro. Bawili się tedy dobrze, jedli, pili, grali w szachy, kości i karty, mieli czasami muzykę, więc były i pląsy, bo kobiet nie brakło, pełen ich był obóz.

Ale na to oburzały się panie surowej cnoty i duchowieństwo. Więc tedy szli księża do obozu i kazali przeciw zepsuciu, grożąc, że dzień gniewu Bożego i kary blizki jest. Zjawił się jakiś eremita, niby duch, posłaniec Boży wyglądający i porozumiawszy się z dowódzcami, szedł między żołnierzy i kazał. Słowa mu płynęły potokiem z ust, a słowa były mądre, do dna poruszające nawet tak twarde, jak żołnierskie serce. I chociaż w wojnie każdemu tam wisiał miecz nad głową i nikt życia nie był pewien, więc każdy rad był teraźniejszość wyzyskać dla siebie i jaknajprzyjemniej spędzić prawdopodobnie ostatnie chwile, jednak tę filozofią używania nagle zburzył potężny głos eremity prawdziwie złotoustego.

Jakiś inny duch zaraz powiał w obozie. Hulaszczość ustąpiła, a na jej miejsce przyszło zastanowienie, rozwaga a nawet skrucha. Gromady żołnierzy cisnęły się do spowiedzi — tak że spowiednicy od świtu do nocy grzechów słuchać musieli, pokuty zadawać, rozgrzeszać, a potem u Stołu Pańskiego Chlebem żywota obdzielać wszystkich żałujących. Codziennie wojsko słuchało przykładnie Mszy św. i kazania, wielka pobożność wskrzesła w sercach i wiara w zwycięstwo dodała hartu i dzielności tym, którzy zaczynali już tracić nieco nadzieję w pomyślność wyprawy. Ale znalazła się, jako to wszędzie na świecie bywa, i garść niezadowolonych. Ci szemrali na obostrzenie karności i na pokuty i na kazania.

— Co to, mówili, pohulać nam nie można?

— Na wojnie hulać będziecie, odpowiadali im poważniejsi.

— Nie pójdziem na wojnę, kiedy tak! Poschniemy tu z tej pokuty.

— Odżyjecie na wojnie!

— Wstręt nam tu czynicie, więc pocóż za was się bić mamy? — mówiły wojska najemne.

Szemranie było coraz głośniejsze, a nawet do bijatyk przychodziło.

Wtedy kilka szubienic kładło kres niekarności. Ale i to nie na długo.

Aż dnia jednego głośniejszą się stała zapowiedź królewskiego przyjazdu. — I gościńcem szły jakieś chorągwie, choć z obozu jeszcze dojrzeć nie było można jakie i kto je wiedzie.

Niebawem wszakże rozpoznano świetne zbroje królewskiego dworu. W majowem, ale przypiekającem już mocno słońcu błyszczały pancerze i kosztowne zbroje, lśniły hełmy, a potem coraz to widniejsze się stawały znaki przeróżne na pancerzach i półpancerzach; ten miał obrazek Najświętszej Panny Maryi, cały w złocie malowany, ów św. Jerzego na koniu, inny jeszcze rogacza, pióra strusie sute na stali zbroi. Najokazalsza i była chorągiew, a na jej czele jechał sam król Olbracht.

Z pierwszego wejrzenia poznać w nim było można króla, i to króla z krwi Jagiellońskiej. Jechał wspaniały, na prześlicznym białym rumaku, dumny obliczem, z nieco zasępionem czołem. Nos orli uwydatniał jeszcze bardziej wyraz pewności siebie i rozumu. Rycerze jego mąż w męża postawą okazali i do niego dobrani. Dowódzcy, widząc, iż to rzeczywiście król Olbracht z pocztem się zbliża, zaraz kazali uderzyć w kotły, salwy z moździerzy powitały zbliżających się. Wielka radość zapanowała z powodu przyjazdu króla do Lwowa. Duch się podniósł i wojsko poczuło, że już nie jest samo, ale pod bokiem tego, który ich życiem ku upatrzonym celom rozporządza.

Król zamieszkał w Nizkim zamku we Lwowie. Załatwiał sprawy wojskowe, a gdy z panami swemi przeprowadzał naradę, znaleźli się tacy, co bardzo królowi tej wojny odradzali. Sam nawet brat królewski kardynał Fryderyk przeciwny był onej wyprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemcy lub socyaliści wywalczą lepsze prawa, bo wtenczas moglibyśmy bardzo długo czekać. My sami powinniśmy jak jeden mąż stanąć do walki, by zapewnić sobie zwycięstwo.

Kiedyśmy już przepadli w wyborach kościelnych, uważajmy, byśmy przynajmniej przy wyborach do parlamentu przeprowadzili naszego kandydata pana Wojciecha Korfantego.

Uczeń szkoły Bismarkowej.

Ruda. Przed kilku dniami donosiliśmy, że tamtejszy robotnik Kot stawał wraz z żoną swą przed sądem, oskarżony o znęcanie się nad 9-letniem własnem swem dzieckiem. Proces został wtenczas odroczony, ponieważ postanowiono zawezwać więcej świadków. — W tych dniach odbył się w tej sprawie ponowny proces, podczas którego stwierdzono, że nieludzcy rodzice znęcali i pastwili się nad biednem dzieckiem w sposób iście barbarzyński. Sąd, biorąc wzgląd na to, że dotychczas nie byli karani, skazał Kota na 2 miesiące, a żonę jego na 5 miesięcy więzienia.

Zabrze. W poniedziałek 18 b. m. spaliło się pewnemu gospodarzowi w Matesdorfie gospodarstwo wraz z 600 markami, które podobno w skrzyni był przechował. — Czyby to nie było lepiej dla owego gospodarza, gdyby był zaniósł zaoszczędzone pieniądze do banku, w którym byłyby pewne i przyniosłyby w dodatku procent? Ale ludzie dopiero po nieszczęciu zmądrzeją. Bank w Zaborzu n. p. zabezpieczony jest od włamania i od ognia, tak iż choćby nastąpiło jedno albo drugie, bank nie poniesie żadnej szkody, a tem mniej ci, którzy złożyli tam swe oszczędności. Lecz co się stało, już nie można odwrócić. W każdym razie powyższy przykład powinien być nauczką i przestrogą dla tych ludzi, którzy nie chcą zanieść pieniędzy swych do banków, obawiając się, żeby ich tam nie stracili, lub żeby się ktoś nie dowiedział, że posiadają pieniądze. Pieniądze w bankach polskich są zupełnie pewne i nikt się też nie dowie, ile tam kto złożył.

Kobielica pod Pszczyną. W zeszły piątek zakradli się złodzieje do obory gospodarza Godzika i skradli mu konia wraz z wozem.

Zawiść. Niepoprawnym złodziejem jest tutejszy robotnik Chrobok. Przez dłuższy czas niepokoił on ludność w okolicy Orzesza, kradnąc w bezczelny sposób, co mu tylko w rękę wpadło, szczególnie zaś drób. Ku końcu rozbijał już i okna wystawowe w różnych składach, zabierając z nich towar. Nareszcie, jak swego czasu donosiliśmy, udało się żandarmowi Weisowi pochwycić go i przyaresztować. W tych dniach stawał on przed raciborską izbą karną, która skazała go na 6 lat domu karnego, a matkę jego na 3 lata, ponieważ udzielała mu schroniska i pomocy w kradzieży.

Ligota pod Rybnikiem. W niedzielę dnia 1 października br. o godz. 3½ po południu odbędzie się na sali oberżysty pana Moisy w Ligocie pod Rybnikiem zebranie, na które wszystkich w miejscu i okolicy zamieszkałych robotników zapraszamy; będą tam omawiane ważne sprawy, robotniczych stosunków dotyczące, i prosimy o liczny udział.

Zarząd Zwiazku wzajemnej pomocy dla chrześc. robotn. górn. w Bytomiu.

Królik.

Popielów pod Rybnikiem. *Baczność przed oszustem!* Z Popielowa piszą nam: Od niejakiego czasu smyka się po tutejszej okolicy jakiś oszust i złodziej. Jest to mężczyzna słusznego wzrostu, chudy i niemy. Pewnego dnia przyszedł on do tutejszego gospodarza p. Miki, żądając noclegu, którego mu też udzielono. W następny dzień, w niedzielę, poszli wszyscy na nabożeństwo do kościoła, zostawiając »niemego« wraz z córką gospodarza w domu, od której zażądał wówczas, by mu dała klucz od drugiej izby, lecz dziewczynka klucza dać mu nie mogła, bo go ojciec ze sobą był zabrał. Gdy rodzice powrócili z kościoła, opowiedziała dziewczynka całe zajście, lecz nie uwierzono jej, owszem dano gościowu jeszcze dobrze pojeść i 1 markę na drogę i puszczono go spokojnie w dalszą podróż.

W piątek zeszłego tygodnia, gdy o całej tej sprawie prawie zapomnieli, zjawia się do Miki znów nasz »niemy« i został i tym razem dobrze przyjęty, poszedł nawet w dzień następny z gospodarzami ziemniaki kopać, a w niedzielę przyszedłszy razem z nimi z kościoła, powtórzył na papierze nawet całe kazanie przez proboszcza wygłoszone, co mu jeszcze więcej zjednało sympatyę gospodarza.

W poniedziałek o godz. 3 w nocy zbudzeni zostali mieszkańcy jakimś tajemniczym szmerem. Wstawszy z łóżka p. Mika zastał swego gościa siedzącego na krześle, i migami dającego znak, że go brzuch boli. Uspokoił się więc gospodarz i położył się znów spać. Gdy zaś rano wstał, nie mógł już nigdzie znaleść »niemego«, lecz w dodatku spostrzegł z wielkiem przerażeniem, że brakuje mu portmonetka z 80 markami i jedna para nowych trzewików. Puścił się natychmiast w pogoń za rzekomo niemym złodziejem, lecz go już nie dogonił.

Zwraca się zatem miejscowej ludności uwagę na to, żeby nie dała się podejść w podobny sposób sprytnemu oszustowi, którego ja wcale nie uważam jako niemego. Byłoby też bardzo dobrze, gdyby i »Katolik« powtórzył moją korespondencyę, ponieważ ma on tutaj także znaczny zastęp czytelników.

Czytelnik »Górnoślązaka«.

Samarzowice. Podczas paszenia bydła zapaliło sobie kilka dzieciaków ogień na polu. 5-letnia dziewczynka mistrza szewskiego Wiorski przybliżyła się zanadto do ogniska, tak iż jej się suknia zapaliła. Co widząc drugie dzieci, zamiast w jakikolwiek sposób pomódz zagrożonej dziewczynce, wszczęły wielki hałas i uciekły do domu. Zanim dowiedziano się o nieszczęściu, biedna dziecina odniosła już tak straszne obrażenia, że wkrótce potem wyzionęła ducha.

Wielkie Strzelce. W Rozmierkach wybuchł w zeszły czwartek pożar, który zniszczył doszczętnie aż trzy gospodarstwa. W płomieniach zginęła jedna krowa, 10 gęsi, koza, i wielka ilość różnych sprzętów domowych i narzędzi gospodarczych. Właściciele ponoszą dość znaczną szkodę, bo byli tylko na zabudowania zabezpieczeni i to jeszcze bardzo nisko.

W tym samym dniu powstał także ogień w Małych Strzelcach, gdzie spaliło się jedno gospodarstwo i 19 stodół, napełnionych zbożem.

Z dalszych stron.

Bottrop. Coraz silniej i boleśniej daje się nam w znaki ugodowość Polonii tutejszej. Uległość bottropskich »wodzirejów« wobec Niemców odczuwamy na każdym kroku. Widzieliśmy jakie oni zajęli stanowisko wobec Niemców na wiecu dnia 8 bm. w sprawie wyborów kościelnych. Nawet Komitet kościelny zajął stanowisko ugodowe, tłomacząc całą sprawę tem, że czyni to »z miłości ogólno chrześciańskiej«. Panowie ugodowcy zapomnieli o tem, że są też Polakami, nie zważali na lud, który po raz pierwszy zdobył się na tyle energii, aby wystąpić publicznie i wypowiedzieć żale i krzywdy, jakie mu się dzieją. Nie zważali na to, że to są ci, którzy przez długi czas w letargu spoczywali, a na odgłos trąbki, nawołującej do boju — wstali. — Zamiast z nimi do walki stanąć — kazano się im z Niemcami bratać. Oburzenie jakie opanowało ich umysły, było tylko chwilowe. Jaka to niedorzeczność, otóż ten, który zabierał głos, mówił za Dąbrowskim: »Upojony w siły własne» a potem sam układać się zaczął. Precz z układami, gdy widzimy palmę zwycięstwa w naszych rękach. Panowie ugodowcy tłomaczą się tem, że dla miłej zgody powinniśmy także Niemców dopuścić. Zapomnieli o tem, że Polacy z Niemcami pogodzić się nie mogą, chyba że porozumieć. Jednakowóż gdy przyszło pod głosowanie, zapadła uchwała, żeby swoich własnych kandydatów postawić. Taka uchwała nie była bardzo na rękę ugodowcom. Przewodniczący wieca »członek komitetu« nawet zaznaczył, że ubolewa, iż się tak stało, pomimo tego poddaje się pod uchwałę ogółu.

Lecz co się dzieje?! W niedzielę dnia 17 bm. zebrali się panowie ugodowcy z kilku członkami »Komitetu«, aby naradzić się, jakich i ilu kandydatów postawić mają. Na wstępie zaznaczył pewien członek Komitetu, że uchwała ogółu podlega Komitetowi, a nie Komitet ogółowi. Tutaj znów za daleko się posunięto, gdyż Komitet jest tylko wykonawcą woli ludu. Drugi członek komitetu zbijał wywody pierwszego, pomimo tego zrobiono tak, jak był powiedział pierwszy. Złamali uchwałę, powziętą na wiecu, i postąpili sobie podług własnego »widzimisie«, dopuszczając jednę trzecią Niemców. Zastrzegli sobie jedynie to, że w razie, gdyby Niemcy chcieli połowę swych kandydatów postawić, wtenczas dopiero mamy i my wszystkich naszych kandydatów postawić. Na swe niby uniewinnienie powiadali, że gdybyśmy mieli w zarządzie kościelnym li tylko samych Polaków, a przyszło by zarządzać n. p. rolą, sprzedażą lub t. p., my nie bylibyśmy zdolni do tego. Ugodowcy wymierzyli takiem niby uniewinnieniem policzek narodowi polskiemu, i wystawili mu bardzo liche świadectwo, twierdząc, iż nie jest zdolen spełniać urzędów. Posłuchajmy, co mówi Niemiec: »Das Amt giebt den Verstand«, to znaczy: urząd daje rozum. Czy tutaj nie mamy Polakow, którzy znają się na sprawach gospodarczych? Przecież podług mego zdania jest każdy Polak gospodarzem, gdyż musi pracować na wyżywienie własne i swej rodziny. A któż zarządza jeśli nie on? Przecież na 12 tysięcy Polaków znalazłoby się przynajmniej 40 uświadomionych i narodowo myślących ludzi. Ale to nie jest na rękę ugodowcom. Wśród nich muszą zasiadać lojalni Prusacy, nie wykluczając tych, którzy w »Kriegerferajnach« zasiadają. Ludzie! apeluję do waszych najświętszych uczuć, do waszego patryotyzmu i wołam: »Jedyn za wszystkich, a wszyscy za jednego«. Wtenczas zwyciężymy!

Ostatnie wiadomości.

Rozbicie rokowań.

Konferencya.

Budapeszt, 25 września. Ochmistrz dworu hr. Bela Csizaky przybył tu wczoraj o godzinie 7 rano i był o godzinie 8 rano u króla na dłuższej audyencyi. Następnie proszono zastępców węgierskiej koalicyi, aby o godzinie 10 przed południem zebrali się w węg. ministerstwie na konferencyę z Czirakyim.

Zastępcy koalicyi zebrali się wczoraj o godzinie 10 przed południem w pałacu ministerstwa węg. na konferencyi »homo regius« hr. Czirakym. Konferencya trwała pół godziny. Następnie Cziraky udał się na audyencyę do króla, celem zdania sprawozdania i otrzymania ewentualnych wskazówek do dalszych rokowań.

Odpowiedź Węgrów.

Budapeszt, 25 września. »Magyar Orszag« podaje z kompetentnej strony austryackiej, że przywódcy koalicyi odpowiedź daną Csirakyemu poprzednio na piśmie ułożyli. Według tego dziennika odpowiedź owa brzmiała:

»Zastępcy większości skoalizowanej ku swemu najgłębszemu ubolewaniu nie są z możności uczynić zadość wezwaniu monarchy, aby na podstawie przedłożonych im na onegdajszej audyencyi warunków podjąć rządy, gdyż przyjęcie tych warunków sprzeciwia się nietylko ich osobistemu przekonaniu, ale także stanowisku większości parlamentu, przedstawionemu w adresie i mandatowi, poruczonemu im przez naród podczas wyborów.

Ale nawet na wypadek — co jednak jest wykluczonem, gdyby zaproszeni zastępcy przyjęli rządy na podstawach przedłożonych im przez króla, nie możnaby potem oczekiwać żadnego rezultatu, gdyż dla tych podstaw nie znalazłoby się większości ani w sejmie ani w kraju.

Z pod berła cara.

Zjazd ziemców.

Moskwa, 25 września. Dziś otwarty został zjazd ziemców. Dziennikarzy dopuszczono do wzięcia udziału.

Aresztowania.

Warszawa. 25 września. Policya aresztuje po ulicach uczniów, którzy noszą mundurki szkolne a nie uczęszczają do szkół.

Napad na więzienie.

Ryga, 25 września. Na tutejsze więzienia, mieszczące przestępców politycznych, wykonano napad celem uwolnienia tychże. Grupa, złożona z 30 ludzi, rzuciła się na dozorców i rozpoczęła do nich strzelać z rewolwerów. Dwóch dozorców zabito, czterech raniono. Szturmujący dotarli do cel więziennych, otworzyli je i uwolnili wielu więźniów między nimi dwóch ważnych przestępców politycznych: Jana Lacisza i Juliusza Ślusarza. — Nadbiegające z pomocą wojsko zdołało ująć kilku uczestników napadu.

Świętokradztwo.

Katowice. Wczoraj zakradli się do tutejszego kościoła Panny Maryi złodzieje i zabrali ze sobą kołdrę na ołtarz, dwa kielichy i małą monstrancyę. Hostye świętokradzcy wyrzucili na ziemię. Złodziej pozwolił się widocznie zamknąć w kościele i dziś rano po otwarciu kościoła ulotnił się. Miał on podobno dwóch pomocników, którym przez okno podał skradzione rzeczy.

Na cele wyborcze złożyli

w dalszym ciągu:

Śmiały szewc 55 fen. Józef Schepe Laurahuta 1,00. P. Kaleta z Nowych Haiduk zebrał 2,40. M. Pluskwik 50 fen. Pewien robotnik 50 fen. M. Konsy 30 fen. Dr. Biały z Rybnika 10,05. Balgar z Hellgolandu 30 fen., Na nieoświeconych górników 20 fen. Mały górnik z Hellgolandu 1,00. Wystraszony z Bogucic 1.00.

Razem zebrano 64 marki i 30 fen.

Rozmaitości.

Była królowa Madagaskaru, Ranalona, zdetronizowana przez Francuzów, którzy jej przyznali skromną rentę dożywotnią, ma zamiar drugi raz wejść za mąż. Królowa, przebywająca w miejscowości Mustafa pod Algierem, już przed kilku laty miała poślubić pewnego adwokata algierskiego, ale te plany matrymonialne rozbiły się naówczas. — Tym razem jest lekarz wybranem jej serca. Ranawalona, poślubując jako eks-królowa »zwyczajnego« śmiertelnika, idzie za przykładem eks-królowej Salimy Machamby, sułtanki krainy Moheli. Salima, którą również Francuzi pozbawili tronu otrzymała od rządu francuskiego przyboczną gwardyę, składająca się... z jednego żandarma, nazwiskiem Paul. Zandarm zakochał się w eks-królowej, ona zaś odpowiedziała mu wzajemnością, pobrali się więc i żyją szczęśliwie w pewnej wiosce szwajcarskiej nad granicą francuską.

Król hiszpański Alfons zatrzymany przez policyę. Młody król Hiszpanii, który, jak wiadomo, jest zapalonym automobilistą, jechał pewnego południa samochodem ze San Sebastian do Biarritz. Przejeżdżając przez Bayonne, został naraz zatrzymany przez policyanta na placu ratuszowym. Czy Pan ma policyjne poświadczenie, że Pan wogóle umie kierować samochodem? zapytał urzędnik surowo. — Nie — odpowiedział automobilista z uśmiechem. — No to w takim razie muszę Pana zapisać, odrzekł policyant i wyciągnął gruby notes. Imię, nazwisko, stan i mieszkanie, pyta urzędnik. — Alfons de Bourbon król Hiszpanii, obecnie w San Sebastian. — Urzędnik stał jak skamieniały, upuścił ołówek i zaczął bełkotać niezrozumiałe słowa uniewinnienia. Król ukłonił się po żołniersku i odjechał.

Praktyczni pacyenci. W poczekalniach niektórych lekarzy warszawskich ukazały się zawiadomienia, zawierające uprzejmą prośbę do pp. pacyentów, aby płacąc honoraryum za poradę, nie dawali... rubli fałszywych.

Wielu lekarzy skarży się, że istotnie otrzymują dość często honoraryum falsyfikatami, co na razie trudno stwierdzić i na to też widocznie praktyczni pacyenci liczą.

Od Ekspedycyi.

Poszukujemy agentów

do roznoszenia »Górnoślązaka« na miejscowościach **Szombierki, Miechowice, Łagiewniki, Karb, Kamień, Buchacz, Radzionków, Chropaczów, Bismarkhutę** na ulicę Katowicką, **Król. Hutę** na ulicę Strzelecką i Następcy tronu, **Wirek, Bradegrubę, Birtułtowy, Radlin, Rydułtowy** i **Pszów.** Inwalidzi albo kobiety, chcąc mieć dobry poboczny dochód, niech się natychmiast zgłoszą piśmiennie albo ustnie do administracyi »Górnoślązaka.«

Ważne dla wszystkich!

Każdy

niezawodnie przyzna, że w teraźniejszych czasach, chcąc współzawodniczyć z wymaganiami świata, które na każdym kroku się spotyka, i które niejedno rozczarowanie i niejedną przykrość sprawiają, trzeba uprzytomnić

sobie

że chcąc poznać różne strony fałszu i obłudy światowej, nikt brodzić nie

może

w ciemnościach, nie wolno mu być nieuświadomionym. W teraźniejszych czasach, gdzie wszystko dąży naprzód, niejeden chciałby kosztem drugiego

swój byt

i swoje jestestwo w jak najwygodniejszy sposób utrwalić. Wobec tego musi każdy swój umysł i swoje siły wytężać, żeby nie dać się drugiemu wyprzedzić lub zdradliwie podejść. Lecz aby się to stać mogło, trzeba wszelkich błędów życiowych starannie unikać, i wszelkie niedomagania swoje

polepszyć.

Do tego jednak potrzebny jest spory zasób oświaty. Aby to osięgnąć, trzeba śledzić bieg spraw społecznych i politycznych i podług nich postępować. Jest to jedynie możliwem przez czytanie dobrych polskich gazet ludowych, które nie zapełniają swych łamów różnemi niepotrzebnemi plotkami dziennikarskiemi, lecz jędrnie i rzetelnie o wszelkich ważniejszych wypadkach informują a treściwemi artykułami każdego pouczają, jak się uzbroić do walki o swoje jestestwo.

Taką gazetą niezawodnie jest

„Górnoślązak“,

który jest najlepszem polskiem pismem ludowem, albowiem:

»Górnoślązak« jest pismem szczerze polsko-katolickiem, które sobie postawiło zadanie, lud pouczać i odrodzić narodowo.

»Górnoślązak« podaje najważniejsze wypadki polityczne i objaśnia takowe w sposób dla każdego zrozumiały.

»Górnoślązak« umieszcza artykuły, w których wykazuje wyzysk ze strony kapitalizmu, i poucza, jak się przed tym wyzyskiem bronić.

»Górnoślązak« nie prowadzi polemiki osobistej, lecz występuje mężnie i śmiało w obronie uciśnionych i prześladowanych.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das IV Vierteljahr d. J. die in **Kattowitz** erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska“

für zusammen **1,60 Mk.**, mit Abtrag **2,02 Mk.**

(Imię i nazwisko:) ....

(Mieszkanie): ....

Obige M. .... erhalten zu haben bescheinigt

...................., den 190

Kaiserl. Post ....

Kwit powyższy prosimy wypełnić, wyciąć i oddać wraz z pieniędzmi na poczcie.

Zamówienie.

Niniejszem zamawiam na IV. kwartał 1905

„Górnoślązaka“

z odnoszeniem do domu — bez odnoszenia

(co nie stosowne należy przekreślić)

.... dnia .... 1905 r.

nazwisko: ....

mieszkanie: ....

ulica numer i które piętro: ....

To zamówienie należy wyciąć i oddać podpisane człowiekowi, który »Górnoślązaka« roznosi.

Nakładem »Górnoślązaka« wychodzi dwa razy w tygodniu w środę i sobotę

„Straż nad Odrą“

z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym

„Rodzina chrześciańska“.

„Straż nad Odrą“ jest przeważnie dla tych ludzi dobra, którzy mają mało czasu do czytania i nie posiadają środków na zapisanie sobie gazety codziennej.

„Straż nad Odrą“ kosztuje na IV. kwartał 75 fen., a z odnoszeniem do domu 93 fen.

„Straż nad Odrą“ jest tak samo jak »Górnoślązak« redagowana w duchu czysto narodowym i katolickim.

Wzywamy Szan. czytelników, żeby ją tym rodakom do zaabonowania polecali, którzy żadnych gazet nie czytają, a przedewszystkiem takim, którym stosunki finansowe nie pozwalają na zaabonowanie sobie gazety codziennej.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Oktober, November, Dezember d. J. die in **Kattowitz** erscheinende Zeitung

„Straż nad Odrą“

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska“

für zusammen **0,75 Mk.**, mit Abtrag **0,93 Mk.**

(Imię i nazwisko): ....

(Mies z anie): ....

Obige M. .... erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den 190

Kaiserl. Post ....

Agencye „Górnoślązaka“.

Na Pniaki (Redendorf), Pawłów, Czarny las, Wirek, Bielszowice objął agencyę »Górnoślązaka« p. **Piotr Mandrella** z Pniaków pod Bielszowicami. Na życzenie dostarcza każdemu gazetę do domu.

Na Brzezinę i Wielką Dąbrówką ma agencyę »Górnoślązaka« p. **Helena Walesa** mieszka w Brzezinach nr. 3.

W Biskupicach i Borsigwerk p. **Andrzej Klosa**, przy ul. Stawowej (Teichstr.) 157.

Na Szarlej i Niem. Piekary p. **Szűsler** z Szarleja, ul. Kanałowa, i posiedziciel domu p. **Robert Szatoń** z Szarleja, mieszka przy ul. Fryderyka.

W Katowicach p. **Anna Koj**, skład wiktualny przy ulicy Augusty (Augustastr.) nr. 2, p. **Michał Rzepka**, skład obrazów przy ulicy Grundmanna, p. **Ignacy Malczewski**, skład cygar przy ul. Pocztowej, i pani **Wiktorya Czogala**, skład wiktualny przy ul. Fryderyka.

W Zawodziu p. **Walenty Przybyła**, przy ulicy Rawy, pani **Franciszka Szafranek**, przy ul Cesarza Wilhelma nr. 42, pani **Przegendzowa**, naprzeciw pana Besucha, pani **Marya Jakubecka**, skład wiktualny na Zawodziu III-cim, pani **Marya Zeidok**, przy ul. Fryderyka nr. 133 a.

W Załężu pani **Jochimska**, piekarnia, przy ul. Moltkiego, naprzeciw restauracyi p. Wiercimoka, pan **Jesionek**, piekarnia, przy ulicy Karo, p. **Jozef Pasieka**, przy ul. Szkolnej, naprzeciw budowniczego p. Edlera (roznosi po domach) i pan **Jurczyk**, przy ulicy Cesarza Wilhelma.

W Wyrach p. **Franciszek Moroń**.

— Od 1-go października prosimy »Górnoślązaka« u następujących pp. niezamawiać. W Załężu u p. Malocha, czytelnicy od niego niech się zgłoszą do p. Pasieki przy ulicy Szkolnej naprzeciw budowniczego Pasieki.

W Piasku u p. Płonki, czytelnicy niech się zgłoszą do p. Empfingera, który po Piasku »Górnoślązaka« roznosi.

W Biskupicach u p. Widery, czytelnicy niech się zgłoszą do p. Andrzeja Klosy przy ulicy Stawowej nr. 157.

Nadesłane.

Szan. Publiczności z Małej Dąbrówki i okodonoszę, że mam agenturę »Górnoślązaka«, którego odnoszę regularnie na życzenie do domu. Kto zamówi u mnie na nowy kwartał »Górnoślązaka«, otrzyma odemnie śliczną nagrodę.

Z wysokim szacunkiem

Jakób Grabowski, Mała Dąbrowka.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.